Nr 26. Kraków, wtorek 26 stycznia 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumeratorów „Naprzodu“ upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty na luty celem uniknięcia przerwy w doręczaniu dziennika.

Czeki pocztowe „Naprzodu“ rozesłała administracya tym abonentom zamiejscowym, którym prenumerata kończy się z dniem 31 b. m. Celem odnowienia przedpłaty należy te czeki wypełnić i wraz z pieniądzmi na prenumeratę oddać w urzędzie pocztowym. (Konto czekowe Nr. 834.095).

Nowi abonenci otrzymają bezpłatnie początek drukującej się obecnie w felietonie „Naprzodu“ znakomitej powieści Fryd. van Eedena **„MAŁY JANEK“.**

Prenumerata na miesiąc luty
wynosi:

w Krakowie bez odsyłki	K 1·60
w Krakowie i Podgórzu z doręczeniem do domu	K 2·—
w Austryi z przesyłką pocztową .	K 2·—

Abonentów miejscowych uprasza się, aby z odnowieniem prenumeraty, zmianą adresu zwracali się wprost do administracyi pisma Sławkowska 29, a nigdy za pośrednictwem roznosicieli pisma.

Administracya „Naprzodu“.

Z DNIA.

Kraków, 25 stycznia.

Strach Prusaków.

Odkąd „Gazeta Robotnicza“ przeniosła się w szeregi robotników polskich do Katowic, odkąd zakipiała robota uświadamiania proletaryatu na Górnym Śląsku, odtąd też sypią się jak z potwornego skarbca prześladowania naszych towarzyszów i towarzyszek. Bramy więzień stoją szeroko otworem dla ofiar szpiegów pruskich i katów sądowych; jeden po drugim idą nasi bracia do więzienia, ale „Gazeta Robotnicza“ żyje, wywiera wpływ i nawet powoli rozrasta się na Śląsku.

Równolegle z tem powstał żywiołowy odruch wyłącznie narodowej natury, a chociaż ruch ten niepewny jeszcze i chwiejny politycznie i społecznie, to jednak jako wyzwolenie polskiego chłopa z pod władzy klerykalnego „centrum“, można ruch ten także uważać jako klęskę prusactwa.

Na jednem też z pierwszych posiedzeń sejmu pruskiego, tego matecznika prusactwa junkierskiego i obłudy klerykalnej przyszło do długiej debaty na temat „polskiego niebezpieczeństwa“ w nadgranicznej prowincyi na Górnym Śląsku.

Hr. Bülow, pruski prezydent ministrów, skreślił najpierw niebezpieczeństwo, leżące, jego zdaniem, w tem, że: „na Górnym Śląsku socyalistyczna i polska agitacya idą ręka w rękę przeciw wszelkiej powadze, przeciwko monarchii i patryotyzmowi pruskiemu“.

Słowa te brzmią w uszach uczciwego i kulturalnego człowieka, jak słodka pociecha, bo pruski patryotyzm u Polaka, to w dzisiejszych czasach zaprzeczenie ludzkości w danym osobniku!

Niestety, nie możemy się jeszcze zgodzić na pierwszą część zdania hr. Bülowa, bo „patryoci“ nasi jeszcze ciągle wobec socyalizmu, albo bawią się w strusia, chowającego głowę w piasek, albo też zadowalniają się ordynarnym klerykalno-policyjnym frazesem.

Hr. Bülow zapowiedział znów jakieś nadzwyczajne, wyjątkowe (!) prawa przeciwko ludowi polskiemu na Górnym Śląsku; nie wie on chyba, że żadne frazesy ministeryalne nie zamaskują faktu, że cała nowość tych środków prześladowczych, znaczy: więcej żandarmów, więcej szpiegów, więcej katów i więzień!

Ale lud polski nie dał się w tej przemysłowej dziś krainie unicestwić jeszcze wtedy, gdy była ona rolniczą i patryarchalną; jakże uda się to dzisiaj siepaczom pruskim? Chyba zechcą zdeptać całe przemysłowe bogactwo kraju, albo zaprowadzić jeszcze sroższą pańszczyznę... Niechaj szczęśliwie próbują, niech mnożą gadzinowe fundusze, niechaj wysilają mózgi nad katuszami dla Polaków i socyalistów.

Przeminie to prusactwo jak mara znikoma, co nam dziś piersi przygniata; z rozwojem przemysłu wielkiego musi wkroczyć wśród robotników socyalizm i na Górny Śląsk. Żaden chiński mur, żaden pruski zbir idei nie zabije, społeczeństwa i jego rozwoju nie cofnie, a gdy prześladowanie miarę przekroczy, odbije się to na całym porządku prawnym pruskiego państwa.

Niech przeciągają strunę; wedle prawa przyrody można to zrobić tylko do pewnych granic.

Na dziś kończymy radosną uwagą, że oficyalne prusactwo boi się zmartwychwstania polskiego ludu na Górnym Śląsku.

Przegląd polityczny.

Z ruchu socyalistycznego na Kaukazie. Ormiański ruch socyalistyczny dotychczas posiadał charakter narodowy przedewszystkiem. Jakkolwiek bowiem obydwie partye ormiańskie — jedna, skupiająca się przy organie „Droszak“, druga dokoła pisma „Henczak“ — nazywały się chętnie socyalistycznemi, to jednak „socyalizm“ ich posiadał specyficzne cechy i stał bardzo daleko od naukowego socyalizmu w naszem znaczeniu wyrazu. Wskutek tego ormiańskie masy robotnicze nie grały dotychczas wybitniejszej roli w ruchu socyalistycznym na Kaukazie. Ruch robotniczy w stolicy Kaukazu — Tyflisie — ogarnął przedewszystkiem Gruzinów, a w Baku w miejscowym ruchu socyalistycznym brali udział głównie przybysze-robotnicy Rosyanie i Persowie. Dopiero w roku 1903 powstaje właściwa socyalno-demokratyczna literatura ormiańska, składająca się dotychczas z 8-miu broszur (tłómaczonych z rosyjskiego i polskiego) i 2-ch numerów pisma „Proletaryat“. Wśród robotników ormiańskich pracowały głównie dwie organizacye „Kaukaski Związek“ i „Bakiński Komitet“ S. D. R. partyi Rosyi, w których łączyli się Rosyanie, Gruzini i Ormianie. Tych ostatnich jednakże było najmniej, gdyż najbardziej doborowe siły inteligencyi ormiańskiej tkwiły w rewolucyjno-narodowych organizacyach.

Tymczasem orgia gwałtów rządu carskiego szalała wśród Ormian i popychała lewicę partyj narodowych do walki z caratem z jednej strony, a z drugiej do bliższego kontaktu z masami robotniczemi. „Komitet obrony narodowej“ wypisał na swym sztandarze żądanie rosyjskiej demokratycznej republiki federacyjnej, a z frakcyi zwolenników „Henczaka“ wystąpiła grupa, która postanowiła zorganizować samodzielną „ormiańską partyę socyalno-demokratyczną“. Obecnie partya ta już się zorganizowała. Do niej przyłączyła się część bakińskiego komitetu S. D. robotniczej partyi Rosyi. Na razie stosunki pomiędzy S. D. R. P. Rosyi a organizacyą ormiańskich towarzyszów są naprężone, gdyż pierwsza stoi na stanowisku bezwzględnego centralizmu rosyjskiego, kiedy partya ormiańska żąda federacyjnego związku wzajemnego partyj socyalistycznych poszczególnych narodowości Rosyi. Nie ulega jednak wątpliwości, że w miarę rozwoju ruchu socyalistycznego wśród Ormian mrzonki centralistyczne towarzyszów rosyjskich będą musiały ustąpić normalnemu ustosunkowaniu się dwóch bratnich partyj, walczących z wspólnym wrogiem.

Z Mandżuryi otrzymuje „Iskra“ bardzo ciekawe wiadomości o nadużyciach władz rosyjskich. Stupajki moskiewskie łupią lud wiejski w niesłychanie bezczelny sposób. Tak n. p. jeden z naczelników rosyjskich wydobył skądś urzędowe listy składkowe na pogrzeb Aleksandra III i wymusza na nie pieniądze od Chińczyków. Inny stupajka odbił kilka tysięcy własnych portretów i kazał je kupować po rublu każdej wiosce, opierając się na jakiemś rozporządzeniu, wymagającem, aby ludność znała swego naczelnika. Wojsko rosyjskie w Mandżuryi kradnie co się da, napada na ludność miejscową, gwałci kobiety i t. d. W kraju nad Ussuri żołnierze rosyjscy mrą jak muchy z głodu i z braku urządzeń, umożliwiających życie normalne.

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotniczego w Krakowie. Zgromadzenie robotników krawieckich odbyło się w piątek 22 bm. w sali stow. ogólno zawod. „Postęp“ w Krakowie w sprawie wyborów do Kasy chorych dla krawców. W dyskusyi zabierali głos tow. Krebs, Bobrowski, Zarośliński, Morawski, Reich i inni. Uchwalono listę kandydatów. W zgromadzeniu wzięło udział przeszło 200 robotników.

Strejk robotników piekarskich w Tarnowie zakończył się w piątek wieczorem zupełnem zwycięstwem strejkujących. Majstrowie przyznali robotnikom podwyższenie płac o 4 K tygodniowo i skrócenie czasu pracy do 12 godzin na dobę, oraz robotnikom żydowskim 3 funty chleba dziennie na równi z robotnikami chrześcijańskimi. Przeparłszy wszystkie swoje żądania robotnicy piekarscy ogłosili strejk za ukończony i wrócili do pracy.

Majstrowie piekarscy chcą jednak na tym strejku zrobić interes i w nieproporcyonalnej mierze podnieśli ceny pieczywa. Mianowicie zamiast 8, dają tylko 6 bułek za 20 h, a pojedyncza bułka ma zamiast 3 h kosztować 4 h; chleb zaś sprzedają o 2 h drożej na funcie. Publiczność powinna zaprotestować przeciw tej lichwie na żywności, a magistrat powinienby temu wyzyskowi kres położyć.

Zgromadzenie kolejarzy we Lwowie odbyło się w niedzielę w dawnej sali Orłowskiego w pasażu Mikolascha. Na porządku dziennym były sprawy: 1) Awans styczniowy. 2) Regulamin pracy. Po wyborze prezydyum, w skład którego

---

FRYDERYK VAN EEDEN.

MAŁY JANEK.

3)

— Czy wiecie, że wasz król jest na balu?

— Oberon tutaj! Ach to wybornie — wykrzyknął Windekind — to mój osobisty przyjaciel!

— O! — zawołał świecący owad — nie wiedziałem, że mam honor... — i światełko jego zagasło prawie z przerażenia. — Tak, jego wysokość, chociaż zwykle woli pobyt na świeżem powietrzu, raczył jednak ze względu na cel, zaszczycić nasz bal swą obecnością.

Weszli do sali balowej. Cudnie była przystrojoną. Ściany pokryte były łuskami szyszek, na pryncypalnem miejscu stał tron ze świecącego próchna, a u powały unosiły się pośród festonów pajęczyny świetliki, jasno przyświecając. Janek ujrzał rzeczy nadzwyczajne. U samego wejścia rozmawiał kret z myszą polną, pod ścianą usiadły dwie ropuchy. Skarżyły się one z rozpaczliwymi gestami na straszną posuchę. Po środku sali kręciła się w tańcu jaszczurka z żabą, ale tany się nie wiodły, gdyż danserka miała za długi ogon, który ciągle zawadzał.

Na tronie zasiadł Oberon, król elfów, otoczony świtą. Ubrany był w cudną suknię z płatków kwiatów wschodnich, a w dłoni trzymał pręcik lotosu zamiast berła. Całe towarzystwo spoglądało nań z podziwem.

— Chodź Janku, przedstawię cię — rzekł Windekind i poczęli przeciskać się przez tłum. Oberon, ujrzawszy Windekinda, ucieszył się, roztworzył ramiona, objął go i pocałował. Windekind począł doń coś mówić w niezrozumiałym języku elfów (żadne zwierzę ni roślina go nie umie przed śmiercią) i wskazywał wciąż na Janka.

— Daj mi rękę — rzekł wreszcie Oberon do chłopca. Lubię cię, gdyż jesteś przyjacielem mego przyjaciela, a na znak przymierza dam ci coś.

Oberon zdjął ze szyi łańcuch, odpiął odeń mały złoty kluczyk i podał go Jankowi.

— Klucz ten przyniesie ci szczęście. Jeśli będziesz dobry, nie zechcesz twej władzy użyć na pognębienie innych i dochowasz przymierza ze synami słońca, elfami, jeżeli będziesz czysty jak one, odnajdziesz skarb bez ceny, zawarty w szkatułce, do której klucz oto ci dałem. Gdzie ona, powiedzieć ci nie mogę. Szukaj, a znajdziesz.

Skinął mu głową łaskawie. Zaraz też żaby rozpoczęły śpiewnym głosem melodyę walca, a pary posunęły w pląsy. Jak to wyglądało, trudno opowiedzieć, gdyż każdy tancerz skakał inaczej — ot jak się od urodzenia przyzwyczaił. Żaba z jaszczurką mimo że się już przedtem ćwiczyły, nie mogły dojść ze sobą do końca, co tak śmieszny przedstawiało widok, że Janek nagle parsknął śmiechem.

Muzyka ustała. Wszyscy spojrzeli nań wrogo, a mistrz ceremonii pobiegł doń i mówił groźno:

— Taniec jest rzeczą poważną. Gdzież tu powód do śmiechu? Jest to uroczystość, gdzie obecną jest sama śmietanka społeczeństwa, przeto nikt nie tańczy dla swej przyjemności. Pamiętaj o tem! Każdy się stara tańczyć jak najlepiej, przeto nie zasługuje na drwiny. A zresztą jest to zabawa żałobna. Tańczymy niejako na trupach. Bądź-że pan przyzwoity, wszak nie jesteś wśród ludzi!

— Chodźmy stąd — szepnął zawstydzony Janek do Windekinda i po chwili wysunęli się obaj niepostrzeżenie.

III.

— Gdzież się podział Presto? Gdzie Windekind? Aha! Presto śpi. Szkaradny psie, jakże mogłeś spać, gdym ja opuścił łódkę i powędrował daleko? Zwykle budzisz się przy najlżejszem ruchu swego pana.

Presto kręcił ogonem i poszczekiwał wesoło. Chłopiec otwierał i zamykał oczy.

— Zamknę oczy — myślał — może ujrzę Windekinda; jeżeli otworzę oczy, to cóż mogę zobaczyć — chyba tapety w kwiaty i zegar, jak zwykle.

Pies polizał go w policzek. Janek się rozbudził na dobre.

Dziwnie spał. Nie miał kołdry. Co to takiego? Już dzień jasny, niebo pogodne, on śpi na wydmie piaszczystej, a słońce zagląda mu w oczy.

— A więc to był sen. Szkoda.

Janek w tej chwili spojrzał na swą rękę, była kurczowo zaciśniętą. Janek rozwarł ją i oniemiał. Na dłoni połyskiwał maleńki, złoty kluczyk. Chwilę nie mógł przyjść do siebie, ale potem łzy mu napłynęły do oczu i rzekł:

— A jednak Presto, była to przecież prawda!

Ale Presto począł szczekać:

— Na śniadanie czas wielki, prędzej Janku, wstawaj i chodźmy.

Powrót do domu nie był wesoły. Niepokojono się o Janka bardzo, a ojciec zażądał przyrzeczenia, że już nigdy nie oddali się z domu bez pozwolenia.

— To niemożliwe — odrzekł Janek.

Matka zdziwiła się bardzo i poczęła go wypytywać, gdzie był, co robił, ale Janek nie przyznawał się. Matka poczęła płakać, ale ojciec spostrzegł, że stało się tu coś niezwykłego i rzekł do matki:

— Zostaw go, tutaj stało się coś niezwykłego, opowie on nam o tem sam za parę dni.

Janek się uśmiechnął, zjadł śniadanie i pobiegł do swego pokoiku. Tam wśród rupieci wyszukał cienki, mocny sznurek, zawiesił na nim kluczyk i schował go pod ubraniem na piersiach.

Ale tego dnia wszystko szło źle.

Akuratnie czytano w szkole jakiś ustęp i rozbierano go gramatycznie. Nauczyciel czytał z książki:

„Moja ciotka jest bardzo stara, ale zawsze nie tak stara, jak słońce“ [1]).

— Co za głupie zdanie — pomyślał Janek.

— Jakiego rodzaju jest słońce? — spytał nauczyciel.

Nikt nie wiedział.

— Męskiego — odezwał się Janek.

— Co? — zawołał nauczyciel. — Ty ośle jakiś, zostaniesz po godzinie w szkole i przepiszesz sto razy:

„Słońce jest rodzaju żeńskiego, a ja jestem głupiec“.

Dzwonek właśnie uderzył, chłopcy wesoło rozbiegli się do domów, a Janek smutny pozostał w szkole i pisał karę.

[1]) Autentyczne.

(Dalszy ciąg nastąpi).

weszli tow. Wityk, Ustyanowski i Marecki, zabrał głos tow. Kaczanowski i w obszernem przemówieniu przedstawił upośledzenie i skrzywdzenie kolejarzy ostatnim awansem, oraz referował sprawę regulaminu pracy. W dyskusyi zabierali głos tow. Marecki i Czerwiński. Następnie uchwalono rezolucyę, protestującą przeciw pokrzywdzeniu kolejarzy przy ostatnim awansie i wzywającą ministerstwo kolei, by przeprowadziło zmianę regulaminu pracy.

Po strejku w Krimmitschau. Do dzienników rozesłało biuro fabrykantów z Krimmitschau wiadomość, iż połowa robotników nie otrzymała pracy. Wiadomość ta mająca powiększyć w oczach opinii zwycięstwo kapitalistów, jest zupełnie niepewną.

Jaka ilość robotników pracy nie znajdzie, okaże się dopiero za dni ośm. Teraz bowiem część robotników rozpoczęła prace przygotowawcze, poprzedzające puszczanie w ruch warsztatów tkackich. W obszernym artykule przedstawia tow. Legien w „Vorwärtsie“ powody zaprzestania walki i wrażenie jakie na robotników wywarło hasło rozpoczęcia pracy. „Uchwałę zaprzestania strejku powziął komitet strejkowy po długiej a gruntownej rozwadze warunków. Następnie przedstawił ją komitet mężom zaufania fabryk. Kilku tylko mężów zaufania, kierując się uczuciem oświadczyło się przeciw ukończeniu walki. Krok ten ciężkim był każdemu, a łzy jasne stanęły w oczach nietyko dziewcząt, które objęły miejsca mężów zaufania, by ochronić starych robotników od prześladowania, lecz także robotników starych, osiwiałych w bojach. A łzy te wycisnęła im z oczu nie troska o to, iż oni w pierwszej linii staną się ofiarą wściekłością dyktowanej zemsty kapitalistów, lecz uczucie oburzenia, iż gwałt przedsiębiorców zmusza ich do podjęcia takiej uchwały“. Uchwałę opublikowano natychmiast zapomocą odezwy. „Wiadomość ta doszła do uszu objętych lokautem tak niespodziewanie, iż natychmiast napełniły się ulice i lokale pytającymi, wątpiącymi w prawdziwość wiadomości. Tu jednak okazała się dyscyplina robotników w Krimmitschau i zaufanie, jakie mieli do towarzyszy i towarzyszek kierujących sprawą. I ci, którzy nie mogąc pohamować uczuć, głośno je wyrażali, gdy im podano powody uchwały, uznali je. Nie słyszano słowa skargi nawet z ust tych, którzy wiedzieli, iż bramy fabryk się dla nich nie otworzą. Ciągle jednak wracało pytanie: „Czy niemiecka klasa robotnicza nie będzie nami pogardzała, iż przerwaliśmy walkę?“ Stary, siwy przewodnik jednej fabyryki mówił do mnie: „Wiem, iż będę musiał opuścić miejsce, ale bardziej, aniżeli brak miejsca ojczystego, boleć mię będzie pogarda robotników niemieckich, gdy dowiedzą się, iż jestem z Krimmitschau. Nędza nie jest tak straszną, jak strata honoru robotniczego“. Jemu i wielu innym, pisze dalej tow. Legien, musiałem tłumaczyć, iż klasa robotnicza nimi pogardzać nie będzie, lecz owszem będzie ich czcić, iż w poczuciu obowiązku społecznego, aby ugrutować organizacyę walkę przerwali, nie skończyli, zanim ich siłę odporną złamano. Dla zorganizowanej klasy robotniczej jest Krimmitschau podniosłym przykładem dyscypliny i rozwagi. Tacy robotnicy mogą we walce uledz, nie mogą być jednak zwyciężeni.

Walka jednak bohaterskich robotników nie zostanie bez skutku. Wobec uporu kapitalistów, których prowokujące stanowisko wywołałoby krwawe rozruchy, gdyby nie dyscyplina i rozwaga zorganizowanych robotników, musi wkroczyć państwo. Państwo obowiązane jest spełnić obowiązek i uczynić zadość żądaniom, które od dziesiątek lat podnosi klasa robotnicza i dla których tyle ofiar poniosła. Frakcya socyalno-demokratyczna postawiła już 13 stycznia wniosek, by rząd w jaknajkrótszym czasie przedłożył parlamentowi projekt ustawy zaprowadzającej od 1 lipca obowiązkowy dziesięciogodzinny dzień pracy w przemyśle tkackim. Po Krimmitschau będą musiały wszelkie partye bawiące się w przyjaźń dla robotników głosować za tym wnioskiem pod grozą samobójstwa politycznego.

Sprawa piekarzy lwowskich.

Lwów, 24 stycznia.

Sprawa zatargu majstrów piekarskich z robotnikami przybiera ostrzejsze formy i jeśli w przeciągu najbliższych dni majstrowie nie nabiorą rozumu i nie zrobią robotnikom bodaj tych drobnych ustępstw, które zażądało odbyte dziś walne zebranie Zgromadzenia towarzyszów piekarskich, miastu naszemu grozi strejk ponowny.

Na razie majstrowie w przedłożonym komisyi robotników memoryale stawiają warunki, które w pewnej części są jeszcze gorsze niżli te, które istniały przed zawarciem prowizorycznej umowy.

Na odbytem dzisiaj pod przewodnictwem tow. Krämera walnem zebraniu Zgromadzenia towarzyszów, które obradowało w sali ratuszowej, referował tow. Nacher: Walka przeważnie toczyć się ma o unormowanie warunków płacy i pracy w t. zw. piekarniach czarnych i kulikowskich... Co do stosunków panujących w piekarniach „biało-czarnych“ została komisya w błąd wprowadzona przez p. Emanuela Mayera, co do piekarni kulikowskich reprezentanci tych ostatnich dobrze czuwali nad tem, aby komisya nawet majsterska nie dowiedziała się o opłakanych pod każdym względem stosunkach, panujących w ich piekarniach.

Referent omówił szczegółowo warunki postawione przez majstrów, wykazując, że są one dla robotników nie do przyjęcia, gdyż różnią się one co do płacy o dwie korony tygodniowo, a co do odpoczynku co tygodnia nie dają go robotnikom prawie wcale.

Następny mowca tow. Śliwiński proponował następujące nowe warunki:

1) Czas pracy ma trwać od godziny 8-ej wieczór do 6 rano,

2) rozdział piekarń białych od piekarń czarnych,

3) na 3 worki białego pieczywa ma być zajętych 6 ludzi i jeden „rezerwista“.

4) w piekarniach, w których nie ma odpoczynku niedzielnego każdy robotnik powinien mieć jednorazowy 36 godzinny odpoczynek w tygodniu,

5) za dziesięcio-godzinny czas pracy płaca ma wynosić dziennie a) dla helfra kor. 5. b) dla miszera kor. 4 c) dla judla kor. 3.

6) W piekarniach kulikowskich mają przypadać na jeden „hitz“ dwa worki mąki z tą samą płacą jak w piekarniach „białych“.

Tow. Lewandowski piętnował w ostrych słowach stosunki panujące w tutejszych piekarniach, poczem wybrano komisyę, która do środy ma majstrom dać odpowiedź na ich memoryał.

W skład komisyi wchodzą towarzysze: Kalmer, Litwin, Śliwiński, Krämer, Brzezina, Henryk Schaffer, Korn. Kaszewski, Reischer i Łopatyński.

Z literatury i sztuki.

Nr. 4 „Głosu Robotniczego“ uległ znowu konfiskacie. Tym razem uległ ołówkowi prokuratorskiemu ustęp z obrazka z ruchu rewolucyjnego pod zaborem rosyjskim pod tyt. „Szpieg“ i z artykułu o znaczeniu powstania w 1863 r. Trzy konfiskaty na cztery numery pisma, to chyba za wielka gorliwość nowego prokuratora, który snać na „Głosie Robotniczym“ stara się kształcić w swym zawodzie. Treść tego numeru „Głosu Robotniczego“ nawet po konfiskacie przedstawia się bardzo imponująco.

Nr. 2 „Robotnika Śląskiego“ wyszedł z druku i zawiera dobry przegląd polityczny, korespondencye z Cieszyna i okolicy, z Bielska-Białej, z zagłębia węglowego, oraz kronikę. W felietonie znajdujemy artykuł o konstytucyi i o parlamencie japońskim. Z numeru tego przytaczamy notatkę o szpitalu w Białej. Adres redakcyi „Robotnika Śląskiego“: Cieszyn, ul. Niemiecka l. 18. „Robotnik“ wychodzi w 1 i 3 piątek w miesiącu. Prenumerata kwartalna wynosi 75 h.

KRONIKA.

Towarzysze i Towarzyszki! Zbierajcie składki na strejk robotników metalowych w fabryce Jarry w Krakowie!

Pan Miłkowski, pułkownikiem zwany, wydrukował w „Słowie polskiem“ długi artykuł p. tyt. „O powstaniach polskich“, przyczem pod koniec przerzuca się do oceny stosunków współczesnych. Pan Miłkowski, któremu lata i oddalenie wzrok osłabiają, lubi wydawać nieodwołalne sądy o... kolorach. Przyczem, jak przystało na proroka, czyni to stylem... apokaliptycznym.

Przytaczamy poniżej próbkę jego artykułu — tę właśnie, która omawia obecny układ stosunków, jak go sobie p. M. wykombinował. Naszem wyrozumiałem zdaniem zasługuje ona tylko na uśmiech pobłażliwy.

„Gdy naród w luzujących stare nowych pokoleniach otrząsł się ze zniechęcenia, żalów jałowych i odzewów rozpaczliwych, wnet w łonie jego odnalazł się zaczyn działalności patryotycznej, sprowadzającej — jak zaznaczyłem powyżej — przymusy psychologiczne. Odnalazł się zaczyn ów w oskrzydleniu tych dwóch przeszkód, z któremi Komitet Centralny walczyć musiał i których nie zwalczył. Pozostały one w charakterze zbawiciela, narzucających się narodowi: jedna, o podkładzie serwilistycznym, pod postacią zmodernizowanej pod nazwą ugodowców Wielopolszczyzny, bijąca w wielkie dzwony na pogrzeb Polski; druga, o podkładzie kosmopolitycznym, pod postacią zmodernizowanej pod nazwą socyalizmu Mierosławszczyzny, usiłująca za pomocą agitacyi strajkowej, szczepienia nienawiści klasowej i sprzymierzenia się z moskiewskim i niemieckim rewolucyonizmem zdławić patryotyzm polski.

Wobec przeszkód tych zaczyn patryotyczny, celem niedopuszczenia z jednej strony ugodowcom ucieszenia się pogrzebem Polski, z drugiej socyalistom zdławienia patryotyzmu, oraz zapobieżenia za pomocą organizacyi uprzedniej, opartej na ludzie uświadomionym a obejmującej wszystkie klasy i stany społeczne i wszystkie dawnej Rzeczypospolitej działy, przedwczesnym i niewczesnym wybuchem, jawił się w swojej porze pod postacią Ligi Narodowej, praktykującej obronę czynną i popierającej (czy nie podbierającej raczej — p. pułkownika?... *Red. Nap.)* Skarb narodowy.

Nie wszyscy zajadli Ligi Narodowej, otoczonej stronnictwem „narodowo-demokratycznem“ i zaznaczonej nazwą „wszechpolskiej“ wrogowie rozumieją, co zjawisko to znaczy. Najlepiej rozumieją gwałtujący za trójlojalizmem ugodowcy.“

Fiasko Studnickiego w Przemyślu. Piszą nam z Przemyśla: Po konwentyklu wszechpolskich komedyantów we Lwowie z współudziałem budującego polskie kaplice posła dra Tarnawskiego, zjechał na zaproszenie tegoż Władysław Studnicki do Przemyśla, celem wygłoszenia odczytu na temat: „Stosunek Galicyi do państwa austryackiego“. Miał to być początek wszechpolskiej agitacyi celem założenia „wyodrębnionego“ stronnictwa „narodowo-demokratycznego“.

Kameleon Studnicki miał wygłosić odczyt w sali ratuszowej za wstępem 20 h. Początek odczytu zapowiedziano na godz. 6 popołudniu w niedzielę 24 b. m., z tem, że dalszy ciąg odczytu odbędzie się w poniedziałek 25 b. m. Punktualnie o godz. 6 wprowadzono na salę 12 studentów z polskiego gimnazyum i tyleż panienek z internatu p. Sikorskiej, nadto przybył dr. Tarnawski i kilku mieszczan. Oprócz tych zamówionych słuchaczy weszło do sali z górą stu robotników, członków partyi socyalno-demokratycznej. Porządek panował wzorowy.

Po chwili czekania, zjawił się na estradzie Studnicki. Kiedy zamierzał otworzyć usta, zerwała się na sali głośna burza: „Precz z komedyantem politycznym! Nie zatruwaj tu powietrza! Marsz kameleonie!“

Dr. Tarnawski, zaambarasowany, począł uspakajać zebranych, radząc wysłuchać Studnickiego, ale zgromadzeni coraz natarczywiej wołali: „Precz z komedyantem! Precz z Przemyśla!“

Panny i studenci, razem 24 osób, skryli się w pokoju prezydyalnym ratusza, gdzie także uciekł Studnicki.

Tow. Schiffler, mimo protestu dra Tarnawskiego, zabrał głos wyjaśniając dlaczego socyalni-demokraci nie pozwolili, aby komedyant polityczny popisywał się w sali ratusza. Dla komedyantów miejsce w budzie cyrkowej, a nie na trybunie publicznej.

Dr. Tarnawski dał za wygraną i opuścił także salę, a Studnicki pod opieką pachołków magistrackich w prezydyalnym pokoju ratusza mówił pensyonarkom o traktacie wszechpolsko-japońskim.

Jasny punkt w „Głosie narodu“ znalazł się przecie! Mianowicie dla wygody publiczności, używającej tego pisma do pewnych celów przemysłowych (np. obwijanie masła i kiełbasy), redakcya nie zadrukowała dość znacznej części papieru w numerze poniedziałkowym. A może brakło chwilowo w tece redakcyjnej cieląt z dwoma głowami, pszczół w skrzynce pocztowej itp. Może też zapodziały się gdzieś nożyce redakcyjne. Dość, że to białe miejsce jest jedynym jasnym punktem *(lucidum intervallum)* w „Głosie narodu“.

Kto ma kupić igłę? Nad tem kilka godzin myślano w pracowni krawieckiej p. Holuba, gdy robotnica złamała igłę podczas szycia na maszynie. Majster nie chciał dać 10 h. na kupienie igły i żądał, by robotnica, która zarabia zaledwo 60 h. dziennie, kupiła igłę. Przeciw temu zaprotestował robotnik Rachwał, twierdząc, że obowiązkiem pracodawcy jest dostarczyć robotnikowi narzędzi do pracy, gdy stare się zużyją lub zepsują. P. Holub wydaliwszy Rachwała z pracy za jego odezwanie się i ulżywszy w ten sposób złości, w jaką wpadł po złamaniu igły, dał wkońcu 10 h. na sprawienie nowej igły.

„Żywy dziennik“ odbędzie się dnia 31 b. m. o godz. 7$^1/_2$ w sali hotelu Kleina w Krakowie staraniem stow. kobiet pracujących. Bliższe szczegóły, oraz program „dziennika“ ogłoszony będzie później.

Zgromadzenie pocztowych urzędników pomocniczych odbyło się w niedzielę we Lwowie. Uchwalono założyć własne towarzystwo. Wybrano prowizoryczny wydział, który ma się zająć sprawą statutów i zwołaniem następnego walnego zgromadzenia.

Szpital w Białej, a kwestya narodowościowa. „Robotnik Śląski“ pisze: Do jakiej już nie głupoty, ale do jakiego nieludzkiego barbarzyństwa zdolną jest doprowadzić po nad wszelką miarę wybujała walka kogutów szowinistycznych, tego dowodzi opłakany stan szpitala w Białej. Rada miejska królewskiego miasta Białej toczy od wielu lat zaciętą walkę z galicyjskim wydziałem krajowym. Podłożem tej walki jest spór narodowościowy, a przedmiotem jej: niemiecki charakter miasta. W Galicyi językiem urzędowym jest język polski. Rada miasta Białej nie chce tego jednak uznać i na przekór wszelkim żądaniom autonomicznej władzy krajowej, domaga się, aby w stosunku z nią używano języka niemieckiego. Oprócz tej jednej przyczyny, znalazło się jeszcze pół kopy innych punktów spornych, które nas jednak na razie nie obchodzą. Natomiast obchodzi nas bardzo to, że z powodu tej walki cierpią przedewszystkiem chorzy mieszkańcy Białej, ubożsi mieszczanie i robotnicy. Na złość bowiem wydziałowi krajowemu rada miejska, która na liczne inne kosztowne i ryzykowne wydatki jak: na zupełnie dziś bezużyteczny i w gruzy się rozpadający zakład kontumacyjny dla świń, na wspaniały gmach magistratu, na luksusowe, podwójne (gazowe i elektryczne) oświetlenie ulic, zawsze ma dość pieniędzy, nie ma ich tylko na wybudowanie nowego, odpowiadającego potrzebom, szpitala, ale nie stara się nawet o należyte utrzymanie istniejącego. Stwierdzonem zostało, że od 1861 roku nie dało miasto na szpital ani grosza!

Jak ten szpital wygląda wobec tego, to łatwo sobie wyobrazić. Warunki hygieniczne w tej mordowni, przezwanej tylko na kpiny „lecznicą“, urągają wszelkim opisom. Przedewszystkiem jest on za szczupły na potrzeby kilkunasto-tysięcznej, prawie wyłącznie fabrycznej, a więc ubogiej ludności. Izby dla chorych są zawsze przepełnione; w jednej izbie leży nieraz po 24 osoby. Ponieważ zaś o jakiejkolwiek wentylacyi racyonalnej, bo przecież wentylek, umieszczony w górnej szybie okna, taki, jak go się niekiedy spotyka w podlejszego rzędu szynkach, nie może uchodzić za wentylacyę, — mowy nawet niema, więc w zimie, kiedy ze względu na chorych nie można okien otwierać, powietrze staje się wprost zabójczem. Szczególnie chorzy na piersi, na gardło lub na oczy, po kilku dniach pobytu w tej „lecznicy“ uciekają z niej ze zdrowiem bardziej podkopanem, aniżeli, jak je tam wnieśli. Sal dla chorych nigdy się nie opala. Gdy raz jedna chora skarżyła się na zimno, odpowiedziała jej „siostra miłosierdzia“: „A to trzeba sobie przynieść drzewo z domu!“ Osobnych sal dla chorych na choroby zakaźne również właściwie niema. W całym szpitalu jest tylko jeden, jedyny wychodek! Za to pluskiew i robactwa rozlicznego, są wszędzie miliardy. Wikt jest tak lichy, że gdyby go zdrowy do ust włożył, to pewnieby się rozchorował. Słowem, szpital ten jest stylowym wzorem, jak powinien wyglądać zakład do torturowania i mordowania chorych. Sprawa budowy nowego szpitala od dawna już podobno zajmuje niemieckich rajców tego miasta. Jeżeli się nie mylimy, nie doszła ona dotychczas do skutku dlatego tylko, ponieważ kierownikiem szpitala był p. dr. Józef Bogdanik, znakomity operator, którego niemieccy fabrykanci w Białej uważają za niebezpiecznego agitatora polskości, a władza krajowa nie chciała ustąpić i wyznaczyć innego kierownika. Obecnie p. dr. Bogdanik przeniósł się do Krakowa, gdzie go powołano na zaszczytne miejsce dyrektora chirurgicznego oddziału szpitala św. Łazarza. Może teraz zacietrzewione koguty szowinistyczne po obydwu stronach zrozumią swój obowiązek i zabiorą się spiesznie do naprawienia złego.

Śmierć z dymu. W Bereżnicy, w powiecie samborskim, udusiły się trzy osoby w nocy z 20 na 21 b. m. od dymu, który powstał skutkiem zajęcia się belki w kominie. Rano przyszedł sąsiad, by zbudzić mieszkańców i zapytać czy pojadą do miasta. Zastał ich już bez życia. Jedynie ocalała służąca, która wróciwszy z zabawy późną nocą nie poszła do izby ale położyła się spać w stajence. Przyczyną tej katastrofy była wadliwa budowa komina.

Śmierć ośmiu robotników. Przy budowie kolei Sosnowiec-Zagórz zaszedł wypadek, który pozbawił życia 8 robotników. W pobliżu Zagórza zbudowano wał na kilka piętr wysoki. Z powodu deszczu i źle dokonanych nasypów ziemia poczęła się gwałtownie usuwać. Zanim robotnicy mogli pomyśleć o jakiem ratowaniu się, zostali przysypani przez ziemię. Mimo natychmiastowo rozpoczętej pracy koło usunięcia ziemi, niezdołano wszystkich robotników uratować. Wydobyte ośmiu zmiażdżonych w zupełności.

Łódź „gradonaczalstwem“. „Dziennik poznański“ podaje, jakoby zamierzono wicegubernatora piotrkowskiego Rheinhardta zamianować „gradonaczalnikiem“ (dyktator policyjny) Łodzi. Posada miałaby tworzyć wiano dla pasierbicy Czertkowa, z którą R. się żeni. Korespondentowi „Dziennika“ widocznie schlebia, iż Łódź, dotąd miasto powiatowe, zaawansowałoby pod względem... policyjnym do szeregu „gradonaczalstw“ narówni z Petersburgiem lub Odessą. O ile cała wiadomość tego pisma nie jest kaczką, to poza matrymonialnymi względami mogłaby tu grać rolę tylko chęć wzmocnienia szerszą kompetencyą policyjnej ręki w największem centrum przemysłu.

Rozwiązanie zjazdu techników. W tym samym numerze „Dziennika“ podaną jest wiadomość o przedwczesnem rozwiązaniu przez rząd III kongresu techników rosyjskich z powodu obesłania telegramami Tołstoja i niedawnego jubilata Korolenki, oraz dania na jednej z sekcyj wyrazu potępienia rzezi kiszyniewskiej. Świadczy to, jak rząd rosyjski szanuje niezależność zjazdów naukowych.

A. Etjen. W Białymstoku zmarł jeden z najstarszych naszych towarzyszów A. Etjen, który całe życie spędził w służbie rewolucyi. Jako młody chłopak poszedł do powstania, następnie był członkiem „Proletaryatu“ i aresztowany, przesiedział około 2-ch lat w cytadeli warszawskiej. Oddano go pod dozór policyi i osadzono w Białymstoku, gdzie pracował nieprzerwanie aż do śmierci w organizacyi P. P. S. Cieszył się powszechnym szacunkiem wśród szerokich mas, to też urządzono mu pogrzeb manifestacyjny. Kilkaset robotników poszło za trumną, przybraną w czerwone szafry, które policya chciała zedrzeć. Robotnicy jednak nie dopuścili do tego. Pochowano trumnę z temi szarfami.

Szczęśliwa ucieczka. Z gubernii jenisiejskiej na Syberyi szczęśliwie zbiegł tow. Henryk Czerniawski, wzięty na ulicy w Warszawie w 1902 roku. Tow. Czerniawski należał do wybitniejszych działaczy P. P. S. w Warszawie, toteż ucieczka jego wywołała powszechną radość wśród

ogółu towarzyszów. Tow. Czerniawski przedostał się już za granicę.

Wypadek dżumy w Petersburgu. W pracowni bakteryologicznej, mieszczącej się na izolowanej wysepce, zmarł w Petersburgu na dżumę W. Turczynowicz-Wyżnikiewicz, Polak, były współpracownik w badaniu zarazków dżumowych Nenckiego.

Nie pomogły dwa zastrzyknięcia surowicy. T. uległ strasznej chorobie, ginąc na posterunku naukowym.

Co porabia załoga austryacka w Chinach? Czytamy w pismach warszawskich: P. Sieroszewski opowiada w „Russkim wiestniku", co porabia załoga austryacka w Chinach:

„Na drodze z Pekinu do Szanghaju, na obrzydliwym parowcu chińskim „Tai-szun", spotkałem trzech marynarzy austryackich. Jeden pochodził z Moraw i mówił po polsku, drugi — Chorwat, rozumiał po polsku, a trzeci był Niemcem z pod Wiednia. Wszyscy byli młodzi i przystojni.

— Jest nas dwustu Austryaków w Pekinie — mówili. — Kapitanem naszym jest Polak ze Lwowa, Rydzykowski, dobry pan. Drugi kapitan, również Polak z Krakowa, Bogumił Nowotny, i inżynier budujący pałac ministrowi, także Polak, Kownacki. I żołnierzy jest wielu Polaków. Dobrzy towarzysze, weseli.

— Cóż wy tam porabiacie w Pekinie?

— A nic nie robimy. Jemy, pijemy, palimy tytoń. Dostajemy miesięcznie po 20 dolarów, a starsi nawet po 60. Co drugi dzień chodzimy na wartę. Za wszystko Chińczycy płacą. Li-Hung-Czang (snadź nieboszczyk Li-hung-czang stał się zbiorową nazwą dostojników chińskich, *red. Nap.)* płaci. A my ich za to bijemy po karku, po karku! Oto i cała robota..."

O występach Bandrowskiego w niemieckim teatrze w Poznaniu pisze „Dziennik poznański", iż pomimo, że ci Polacy, „którzy hurmem chodzą do teatru niemieckiego" zjawili się w komplecie — widownia „świeciła stosunkowo pustkami" gdyż widocznie dla hakatystycznej burżuazyi niemieckiej był Bandrowski jeszcze zanadto polskim. Fakt powyższy, jak przypuszcza „Dziennik", może i w związku z tem, iż zarząd „Lutni" poznańskiej „znalazł sposobność wytłómaczenia mu, jak rażącą anomalią jest Polak, występujący na niemieckiej scenie w Poznaniu", oraz z głosem opinii spowodował, iż pan B. przerwał swoje gościnne występy.

„Kuryer warszawski", który przypomniał, iż p. Bandrowski w roku ubiegłym nie dotrzymał umowy polskiemu teatrowi w Poznaniu, drukuje obecnie list, którego autor, powołując się na zdanie „osobistego przyjaciela" B. p. E. Śmiechowskiego, dowodzi, iż ów zawód był właściwie... dobrodziejstwem, ponieważ jakoby tylko 18 biletów miało być przed występem sprzedanych.

Nasza arystokracya za granicą. Paweł hr. Tyszkiewicz skazany został przez sąd krajowy w Berlinie na 2 lata więzienia za zbrodnię wymuszania, wspólnik jego rzeźnik, Gustaw Krone na 1½ roku. Szczegóły, na jakie „sposoby biorą się" potomkowie magnateryi polskiej podają dzienniki niemieckie:

Paweł hr. Tyszkiewicz zajmował w Charlottenburgu eleganckie kawalerskie mieszkanie. U hrabiego Tyszkiewicza mieszkał rzeźnik Krone, który wobec obcych był służącym hrabiego, w rzeczywistości zaś, jego przyjacielem i wspólnikiem. Znane arystokratyczne nazwisko, imponująca postawa, oraz znajomość form towarzyskich ułatwiły Tyszkiewiczowi wstęp do „najwyższych" sfer arystokracyi berlińskiej.

Zwykle w parę dni po zapoznaniu się z jakimś bardzo bogatym arystokratą, T. posyłał doń swego „służącego" z jakiembądź poleceniem. Następnie po porozumieniu się z Kronem pisał hr. T. do nowego znajomego list, w którym zarzucał mu nietaktowne zachowanie się wobec służącego, groził opublikowaniem tego karygodnego postępowania i uniemożliwieniem temu bywania w „wyższych" sferach, o ile nie zostanie zapłacona pewna z góry oznaczona kwota. Policya śledcza wykryła liczne takie sztuczki hrabiego T., przytem okazało się, że pewien cudzoziemiec zastrzelił się, ponieważ nie był w stanie wydobyć się z sideł zastawionych przez T. Aresztowany wraz ze swoim „służącym" hr. T. podał się za Belgijczyka, natomiast przy sprawdzeniu tożsamości osoby okazało się, że jest on prawdziwy Paweł hr. Tyszkiewicz z Litwy, utrzymuje się tylko szachrajstwem i jako oszust był karany sądownie. Zwykle podróżował kosztem ofiar, które wyzyskiwał z podziwu godną bezczelnością.

Panika w teatrze. Z Berlina donoszą: W Deutsches Theater podczas niedzielnego przedstawienia zawaliła się część sufitów w kurytarzu. Wśród publiki powstała panika, tembardziej, że tuman kurzu wzbudził obawy, że powstał pożar. Publiczność, która zaczęła się cisnąć ku wyjściom, uspokoił pewien aktor, poczem przedstawienie odegrano do końca.

Zasądzenie handlarki dziewcząt. Dnia 20 b. m. stawała przed wiedeńskim sądem niejaka Chaja Ewselmann, licząca lat 30 i pochodząca z gubernii mohylewskiej, oskarżona o zbrodnię usiłowanego uprowadzenia z domu rodzicielskiego paru dziewcząt. Oskarżoną charakteryzuje akt oskarżenia jako ciemną egzystencyę, byłą prostytutkę, która do majątku doszła zapomocą handlu dziewczętami. Posiada ona dość znaczny majątek, a mianowicie dom w Salisbury, w angielskiej Afryce południowej. Prowadzi ona tam kawiarnię; konsulat austro-węgierski w Kapstadzie stwierdził, że ów dom jest domem rozpusty.

Wracając z Rosyi, gdzie odwiedziła swoich rodziców, zatrzymała się Chaja Ewselmann na stacyi w Szczakowej i tu starała się namówić kilka dziewcząt żydowskich do pojechania z nią do Afryki i przyjęcia w jej kawiarni miejsca kasyerki, obiecując im całkowite utrzymanie i pensyę 200 koron na miesiąc. Miały one bez uwiadomienia o tem rodziców pojechać do Wiednia i tu na nią czekać. Dziewczęta jednakowoż nie dały się zwabić, a Ewselmannowa wyjechała. Ale dowiedziała się o tem policya w Szczakowej i dała znać policyi wiedeńskiej, która zajęła się bliżej osobą Ewselmannowej i wyśledziła ją, jak podobne propozycye robiła paru kelnerkom w Wiedniu. Policya aresztowała Ewselmannową. Na rozprawie przesłuchano owe dziewczęta, jako świadków.

Zeznania ich potwierdziły w zupełności akt oskarżenia. Przysięgli jednogłośnie orzekli Ewselmannową winną zbrodni z § 96, a trybunał skazał ją na 2 lata ciężkiego więzienia.

Persya w międzynarodowym związku pocztowym. Persya przystąpiła do międzynarodowej umowy co do pakietów pocztowych, wskutek czego dopuszczalne są w obrocie pocztowym z Persyą pakiety do 5 klg. wagi pod warunkami konwencyą międzynarodową ustanowionymi.

Komisya budżetowa krakowskiej rady miejskiej wybrała generalnym referentem miejskiego budżetu posła Federowicza.

Ze kaucyą został wypuszczony na wolną stopę także Seweryn Kavka, b. kasyer tramwaju, współoskarżony o malwersacye w Towarzystwie rękodzielników.

Pożar w Aalesund.

Przy pożarze w Aalssund, straż pożarna widząc bezskuteczność swych wysiłków, zaprzestała około 12 w nocy akcyi ratunkowej. Straż ta przez 24 godzin bez przerwy była czynną przy ogniu. O godzinie 8 rano przywrócono częściowe połączenie telefoniczne. Położenie jest rozpaczliwe.

Niemiecki okręt „Fenicya" wyjechał do Aalssund ze środkami żywności dla 4000 osób, oraz namiotami, barakami, drzewem, cieślami, lekarzami i siostrami miłosierdzia.

Towarzystwa żeglugi w Kopenhadze wysłały okręt z zapasami żywności do Aalssund. Napływają także w Kopenhadze datki pieniężne w tak znacznej ilości, iż można było zakupić tysiąc worków mąki i innych zapasów żywności dla pogorzelców w Aalssund.

W banku kredytowym spłonęły wszystkie papiery wartościowe i gotówka. Także spłonęło muzeum miejskie. Jeszcze 10.000 ludzi jest pozbawionych schronienia. Ze wszystkich stron napływają datki.

Rozdawanie żywności w porcie odbywa się wśród ogromnego natłoku. Wszystkie warstwy ludności pozbawione są wszelkich środków do życia. W poniedziałek rozpoczęto też rozdzielać odzież. Wiele osób wskutek przeziębienia się z braku odzieży zasłabło. Kilka osób zmarło z przestrachu na udar sercowy. Całe miasto przysłania gęsty dym.

Duńskie ministerstwo marynarki wysłało do Aalesund okręt wojenny z żywnością i odzieżą, a ministerstwo wojny wysyła kilkaset namiotów ze znacznymi zapasami odzieży.

Cesarz Wilhelm przesłał hamburskiemu komitetowi dla niesienia ratunku w Aalesund 10.000 marek.

ZAWIADOMIENIA.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś:
W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ul. Franciszkańska) o godz. 7½ wieczorem: dr Władysław Heinrich: „Fizyka materyi".

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś:
W stow. introligatorów, ul. Blacharska 5, I. p., wykład dra Mikołaja Hankiewicza: „Z historyi najnowszych czasów".

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.
Wtorek: „Zmartwychwstanie" (ceny miejsc zniżone do połowy).

Towarzystwo nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych i wydziałowych miejskich w Krakowie odbędzie walne zgromadzenie w piątek 29 b. m. o godz. 5 po południu w szkole im. św. Floryana przy placu Matejki.

Podziękowanie. Pp. drowi J. Mesterowi, drowi K. Jonasowi, adwokatom i p. Wacławowi Regerowi, obrońcy w sprawach karnych w Przemyślu, składamy serdeczne podziękowanie za bezinteresowną, energiczną i skuteczną obronę członków naszej partyi, którzy w dniach 13 i 14 stycznia b. r. stawali przed trybunałem orzekającym w Przemyślu jako oskarżeni o występek zbiegowiska. Imieniem komitetu okręgowego partyi socyalno-demokratycznej: Dr H. Lieberman, Witold Reger, Józef Schiffler.

Podziękowanie. Wydział stow. zaw. rob. budowlanych w Przemyślu składa serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy przyczynili się do dochodu z urządzonej zabawy na rzecz wdów i sierot po rob. budowlanych w Przemyślu. Przemyśl, 22 stycznia 1904 r. Wydział.

TELEGRAMY.

Skazanie tow. posła Hybesza.

Wiedeń, 26 stycznia. Trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie socyalistycznego posła tow. Hybesza, przeciw wyrokowi sądu berneńskiego, na podstawie którego tow. Hybesz został skazany za obrazę żandarma na 6 tygodni aresztu.

Delegacye.

Wiedeń, 26 stycznia. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej załatwiła wczoraj budżet wspólnego ministerstwa skarbu, najwyższego trybunału rachunkowego oraz zamknięcia rachunkowe.

Del. Sylvester nastawał na wykonanie rezolucyi, przyjętej poprzedniego roku przez delegacyę w sprawie przedłożenia rachunków o tak zwanej akcyi centralnej.

Wspólny minister skarbu Burian oświadcza, że nie ma prawa do dawania wyjaśnień o wspólnych funduszach, jeżeli nie zostało mu to poruczonem przez oba rządy, gdyż im jedynie przysługuje prawo rozporządzenia tymi funduszami.

Prezydent najwyższego trybunału rachunkowego Plener wyjaśnił, że powód, dla którego wspólne fundusze dotychczas nie zostały rozdzielone, leży w tem, iż w roku 1868 bezpośrednio po wprowadzeniu dualizmu została ustanowioną komisya likwidacyjna, która jednak nie mogła się zgodzić w sprawie klucza podziałowego; zresztą fundusze te zmalały obecnie do minimum, gdyż zostały użyte po największej części na bośniackie zaliczki, na budowę kolei, nadzwyczajne zbrojenia i podobne jednorazowe wspólne potrzeby. Stan gotówki jest bardzo szczupły.

Na pytanie posła Dawida Abrahamowicza w sprawie ustawowego uregulowania wspólnego najwyższego trybunału obrachunkowego, oświadcza wspólny minister skarbu Burian, że dotyczący projekt ustawy został już przesłany obustronnym rządom. Sprzeciwia się temu austryacki rząd, który już przy dawniejszej sposobności oświadczył, że nie jest w możności zająć się ustawowem uregulowaniem wspólnego najwyższego trybunału rachunkowego, zanim nie będzie uskutecznionem także i uregulowanie austryackiego trybunału rachunkowego w drodze ustawowej.

Tisza a obstrukcya.

Budapeszt, 25 stycznia. „Budapesti Hirlap" pisze, że Tisza jutro albo pojutrze zwróci się do obstrukcyonistów z napomnieniem, że obecnie wybiła ostatnia godzina do złożenia niezwyczajnej broni. Jeżeli obstrukcya nie uwzględni tego napomnienia, będzie zwołaną delegacya. Delegacya potrwa do 20 lutego. Izba posłów w tym czasie nie odbędzie posiedzeń. Potem zostanie zmieniony regulamin Izby posłów i załatwione konieczności państwowe. Po załatwieniu konieczności państwowych ma nastąpić rozwiązanie Izby. Nowe wybory odbyłyby się z końcem kwietnia lub z początkiem maja. Do wszystkich tych zarządzeń Tisza ma już upoważnienie.

Budapeszt, 25 stycznia. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi, że hr. Tisza udaje się w środę do Wiednia. W czwartek uczyni Tisza w sejmie oświadczenie w sprawie zebrania się delegacyi.

Budapeszt, 26 stycznia. Wczorajsze całe posiedzenie zapełniła dalej dyskusya obstrukcyjna nad kontyngentem rekrutów.

Parlament niemiecki.

Berlin, 26 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego w dyskusyi nad budżetem omawiano kwestyę przyznania posłom dyet. Kilku posłów przemawiało za dyetami, powołując się na poprzednie uchwały.

Sekretarz stanu hr. Posadowsky oświadcza, że nie jest pewnem, czy znajdzie się w radzie związkowej większość za przyznaniem dyet.

Wkońcu przyjęto rezolucyę posła Sattlera o udzielenie posłom dyety 20 m. dziennie i wolnej jazdy koleją.

W obradach nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych poseł Fischer (soc. dem.) oświadcza, że brak usposobienia monarchistycznego w kołach robotniczych nie jest rzeczą dziwną. Powstał on z powodu pozbawienia robotników praw politycznych. Strejk w Krymiczowie wykorzystał rząd ze swego punktu widzenia.

Sekretarz stanu hr. Posadowsky oświadcza, że od czasu wydania ustaw socyalnopolitycznych poprawiło się położenie robotników. Socyalna demokracya nie jest monarchistycznie usposobioną, ponieważ dąży do panowania wśród proletaryatu, co jest jednakże niemożliwem i na co nie znajdzie się przykłady w historyi.

„Debata polska" w sejmie pruskim.

O Górny Śląsk.

Berlin, 26 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego minister spraw wewnętrznych bar. Hammerstein oświadczył:

O zmianie kursu na Górnym Śląsku niema mowy. Będziemy postępowali z całą energią przeciw politycznym dążnościom Polaków i utrzymamy niemieckie rządy w Poznaniu (oklaski na prawicy), a także i na Górnym Śląsku, chociaż tam stosunki są inne, aniżeli w Poznańskiem. Na Górnym Śląsku mamy wielką posiadłość przeważnie niemiecką, mamy duchowieństwo katolickie, którego reprezentanci w przeważnej części jeszcze dzisiaj stoją na gruncie niemieckim, a w końcu także wielki przemysł, który również jest wyłącznie niemieckim. Są to czynniki, z któremi się liczymy. Niestety jednakże wskutek połączenia żywiołu polskiego z socyalną demokracyą także na Górnym Śląsku nastąpiło rozgoryczenie, że potrzebne są energiczne środki zaradcze. Ufny w patryotyzm Izby, przyjdzie rząd z większemi żądaniami finansowemi, które są potrzebne w interesie utrzymania żywiołu niemieckiego.

Poseł Richter powiada, że dotąd nie widać skutków polityki antypolskiej. Tak wielka walka, może tylko powoli postępować, ale po wszystkie czasy musi, naszem zdaniem, starać się, aby duch polski się obniżył, a natomiast niemiecki się wzmagał.

Poseł ks. Jażdżewski zarzuca rządowi, że stał się na Górnym Śląsku powodem rozgoryczenia ludności polskiej. Polacy przecież nie dążą do oderwania się od Prus, lecz żądają tylko równego ich traktowania z innymi obywatelami. Wina za rozgoryczenie na Górnym Śląsku spada na rząd, który nietylko nie stara się o złagodzenie walki, ale owszem ją ciągle zaostrza. Wkońcu wzywa mówca rząd, by nie postępował dalej po tej drodze i nie zakazywał używania na zgromadzeniach polskich języka polskiego.

Odpowiadając na mowę posła Jażdżewskiego, oświadczył minister Hammerstein, że w kwestyi polskiej dopiero wtedy nastanie spokój, kiedy nie będziemy już mieli Polaków, tylko po polsku mówiących Prusaków. Kanclerz słusznie powiedział, że od 600 lat Śląsk Górny oderwany jest od macierzy polskiej i miał swój własny rozwój. Górnoślązacy zawsze byli wiernymi poddanymi niemieckimi i byliby nimi pozostali jeszcze i do dzisiaj, gdyby nie polska agitacya, która nie powstała na Górnym Śląsku, tylko została tam zawleczoną z Galicyi. Cieszy mnie, że poprzedni mówca nazwał fantazyą myśl o oderwaniu się od państwa pruskiego. To jednakże wskazuje także na to, że Polacy chcą w Prusiech pozostać tylko dlatego, ponieważ nie wiedzą, dokąd mają pójść. (Wesołość). Oni nie chcą się z żadnem państwem łączyć i cała agitacya polska przyjęta jest tylko myślą utworzenia samoistnego wielkiego państwa, a w prasie polskiej, jako ostateczny cel wszystkich polskich dążności proklamuje się niezawisłość. Polscy „Sokoli" stanowią rdzeń przyszłej armii polskiej, a ta przyszła armia miałaby cały naród za sobą, gdyby przyszło do walki o niezawisłość. Ta idea nurtuje nie tylko wśród poetów i młodzieży, ale przenika wszystko, co polskie. Byłoby wskazanem, żeby poprzedni mówca także tam, gdzieby to mogło być pożytecznem, a mianowicie w polskich krajach nazwał to wszystko fantazyą.

Jeżeli się ktoś pyta, co właściwie Polacy mają czynić, to odpowiem: Niechaj się uczą po niemiecku i mówią po niemiecku. Jeżeli Polacy powiedzą, że nie chcą niczego innego, jak tylko być Prusakami, to rząd z pewnością wobec nich zajmie inne stanowisko. Niestety jednakże dziś ma się sprawa zupełnie inaczej. Tam wszystko, co pruskie, jest przedmiotem ataków i mięsza się z błotem.

Minister przypomina, jakie było usposobienie ludności polskiej w Poznaniu podczas odsłonięcia tam pomnika ks. Bismarcka. Jeden z polskich dzienników napisał, że pomnik ten jest „skandalem dla prowincyi poznańskiej", a gdy w dniu urodzin cesarskich jedno z polskich miast iluminowano, napisał, że naród polski nie ma powodu do radości! Iluminacya w dniu urodzin cesarza sprzeciwia się polskim przekonaniom! — Oto są wiernopoddańcze uczucia Polaków! Któryżby naród pozwolił na to? Zdaje się, że nasza cierpliwość jest za wielką. Nie mamy tu wogóle do czynienia z przeciwnikiem nam równym; naszą rzeczą rozkazywać, a ich rzeczą słuchać!

Poseł Werner wyraża zadowolenie z powodu tej mowy ministra.

Ciąg dalszy dyskusyi dzisiaj.

Żandarmerya macedońska.

Odessa, 25 stycznia. Generał major Szostak, zamianowany towarzyszem szefa macedońskich żandarmów, wraz z przydzielonymi mu oficerami wyjechał do Konstantynopola.

Ucieczka żydów z Marokko.

Londyn, 26 stycznia. Jak donosi „Times" z Tangeru, przybyło do Casablanca 12.000 żydów, którzy uciekli z okolicy, gdzie opadły ich i obrabowały okoliczne szczepy afrykańskie.

Na dalekim Wschodzie.

Tokio, 25 stycznia. Sądzą tutaj, że oświadczenie Korei co do neutralności nastąpiło pod wpływem Rosyi.

Londyn, 25 stycznia. Biuro Reutera donosi z Portu Arthura: Większa część floty, znajdującej się w Porcie Arthura, zajęła stanowisko na zewnątrz Portu na rozkaz rosyjskiej adminiralicyi. Rozkaz ten spowodował wzgląd na wszelką ewentualność. Wyżsi oficerowie w Port Arthur są zdania, że kwestya: wojna czy pokój, rozstrzygnie się w przeciągu jednego albo dwu dni.

Petersburg, 25 stycznia. Na naradzie szefów wszystkich oddziałów administracyi mandżurskiej wydano rozkaz sporządzenia listy rezerwistów mandżurskich, których liczba ma wynosić 80.000. Wojska rosyjskie, odkomenderowane na północ, znajdują się już w marszu. Dwa pułki miały wyruszyć w d. 21 i 22 b. m.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Gmina miasta Krakowa poszukuje do wynajęcia od 1 lipca b. r. na pomieszczenie szkoły ludowej lokalu w śródmieściu, lub w przyległych do śródmieścia od strony wschodniej ulicach.

Lokal ma się składać przynajmniej z 5-ciu obszernych sal, odpowiednich na klasy, pokoju na kancelaryę i pokoju z kuchnią na mieszkanie tercyana.

Oferty należy wnieść jak najspieszniej w krótkiej drodze do Wydziału IV. Magistratu. 62

Biblioteczka Robotnicza

I. Grupa: **„Latarnia“.** 12 zeszytów, cena całej seryi wraz z przesyłką 1 korona. — II. Grupa: **Powieści.** Cena całej seryi wraz z przesyłką 3 korony. — III. Grupa: **Mowy parlamentarne.** 7 broszurek, cena całej seryi wraz z przesyłką 1 korona. — IV. Grupa: **Rozprawy ekonomiczne.** 5 broszurek, cena całej seryi wraz z przesyłką 1 kor. — V. Grupa: **Ryciny.** I. serya kart pocztowych i Album Grottgera 35 hal. wraz z przesyłką. II. serya: 6 kart pocztowych 40 halerzy. III. serya: Czerwony sztandar, 6 art. reprodukcyj symbolicznych cena 50 hal. — Wkrótce wyjdzie IV. serya kart pocztowych: Portrety. Cena całej seryi wraz z przesyłką 45 halerzy.

Zamówienia za poprzedniem nadesłaniem należytości adresować należy do administracyi **„NAPRZODU“** Kraków, ul. Sławkowska 29.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).